

Rozdział VI: W samo południe

[\[oryginał\]](#)

autor: Chromosome

przekład: aTOM

Korekta: Finn Di Cordian, Jacek Hożejowski

Nie jestem typem mola książkowego. Prawdę mówiąc, nawet nie lubię czytać. Jedyne, co zdarza mi się przejrzeć to krótkie dowcipy na końcu każdego wydania gazety. Samym wiadomości też zbytnio nie czytam, a jedynie przelatuję przez nie szybko wzrokiem. I tu wcale nie chodzi o to, że artykuły na temat otwarcia nowego ogródka w Ponyville albo porady na temat stylizacji grzywy nie są ciekawe.

W każdym razie, słowo pisane niezbyt mnie interesuje. Chyba, że to ja tworzę daną historię. Nie jestem więc stałym bywalcem biblioteki w Ponyville. Choć z tego co pamiętam, zwykle nie stoi przed nią oddział krzepkich rycerzy z gwardii królewskiej.

Dostrzegam błyszczące w ich oczach sztylety już z daleka. Najwyraźniej trencz i opuszczony nisko kapelusz nie dodają mi uroku. Jeden ze strażników, odziany w starannie wypolerowaną zbroję zatrzymuje mnie kilka metrów przed drzwiami biblioteki. Dwójka kolejnych staje po moich bokach.

- Imię? - pyta.

- Najpierw ty, kochasiu.

- Imię?

- Detektyw Sideways.

- Po co pan przyszedł?

- Najwyraźniej po to, żeby odpowiadać na durne pytania zadawane przez dziwkarza w zbroi.

Nie jestem dobry w czytaniu książek, ale za to doskonale umiem czytać kucyki. Dobrze wiem, jak daleko mogę się posunąć nim ten koleś wbije mi włócznię w zad, ale mimo to kuszę los jak idiota. Ruchem szybszym, niż bym go o to podejrzewał, wytrąca papierosa z moich ust prosto na moką ziemię, a potem zdeptuje.

- Po co pan przyszedł. - Tym razem z jego ust pada stwierdzenie, nie pytanie.

Zaczynam sięgać do kieszeni płaszcza, a dwie włócznie momentalnie zostają przyłożone do mojego gardła. Ruchem dużo wolniejszym niż chciałem, wyciągam zwinięty zwój, cały czas utrzymując kontakt wzrokowy z pierwszym strażnikiem. Jego róg jaśnieje, a pergamin zostaje wyrwany w moich kopyt.

Nie mogę się opanować. Uśmiecham się zarozumiale, gdy widzę, jak oczy gwardzisty stają się wielkie na widok królewskiej pieczęci. Najwyraźniej jest jednak zbyt dumny, aby na tym poprzestać. Rozwija zwój, mrużąc oczy i szukając w całości najmniejszego śladu fałszerstwa. W końcu zwija go z powrotem.

- Detektyw Sideways. Mój błąd. - Włócznie odsuwają się.

- Muszę porozmawiać z Twilight Sparkle.

- Po co?

- To zastrzeżona informacja - odpowiadam ze złośliwym uśmiechem.

Oczy ogiera znowu się mrużą. Muszę pochwalić go za opanowanie - byłem przekonany, że w tym momencie już na pewno nabije mnie na włócznie. Ale on tylko odsuwa się na bok.

- W porządku. Tędy proszę.

Podchodzę wraz z nim do drzwi wielkiego, wydrążonego drzewa, stanowiącego budynek biblioteki. Wartownik puka do drzwi, dość słabo, jak na kogoś o takiej posturze. Gdy nie otrzymuje żadnej odpowiedzi, puka głośniejsze.

- Panno Sparkle? - woła. Zza zamkniętego wejścia dobiega jakiś szmer. - Panno...

Drzwi otwierają się, ale nikogo w nich nie widać. Spoglądam niżej i dostrzegam przyglądającego się nam małego smoka. Spike. Przyjaciół i asystent Twilight.

- Um... w czym mogę pomóc? - pyta niepewnie.

- Panna Sparkle ma gościa - odpowiada strażnik, kierując wzrok na mnie.

- Umm... - Smok drapie się w podbródek i spogląda w tył, przez ramię, zupełnie, jakby ktoś go obserwował zza pleców. - Twilight nie przyjmuje obecnie żadnych gości.

- Sam pan słyszał, detektywie. Żadnych gości - powtarza strażnik, nie przykładając zbyt wiele wysiłku ku temu, aby ukryć drwinę w swoim głosie.

- Zaraz, pan jest detektywem? - zapytuje Spike. - Um... - Przebiera przez moment nogami. - Proszę chwilę poczekać.

Drzwi zamykają się, nim którykolwiek z nas zdąży powiedzieć choćby słowo. Wymieniam się z wojakiem zakłopotanymi spojrzeniami. Po niecałej minucie drzwi ponownie się otwierają.

- Proszę wejść, detektywie. Twilight chce z panem porozmawiać.

Uchylam lekko kapelusz, nim przekraczam próg. Strażnik, cały czas uważnie mnie obserwując, już chce iść za mną, kiedy napotyka na wyciągniętą, smoczą łapę.

- Przykro mi, ale mam wpuścić tylko jego - mówi pokornie Spike, zatrzymując drzwi tuż przed nosem wojaka. Zaraz po tym smok opiera się plecami o drzwi i osuwa lekko w dół, wzdychając z ulgą. Nie mogę się powstrzymać i uśmiecham się w jego stronę.

Biedny dzieciak. Nawet sobie nie wyobrażam, jakie to musi być uczucie mieszkać pod jednym dachem z Twilight Sparkle. Sam jej widok zwykle sprawia, że na moim pysku pojawia się skwaszona mina. Choć tak naprawdę to nie jej wina, że ta klacz jest symbolem wszystkiego, czym mogłaby być policja w Ponyville.

- Wszystko gra?

- Pewnie - odpowiada smok, wycierając pot z czoła.

- Od dawna tu stoją?

- Od zeszłej nocy. Nie wiem nawet, czemu. Twilight nie chce mi powiedzieć. Co się stało? Czy Discord się znowu uwolnił i sieje chaos?

Rzucam mu surowe, długie spojrzenie. Dzieciak także na mnie spogląda, bez śladu fałszu w oczach. Unosi brew.

- Co?

- Chaos. Tak. Coś w tym stylu - odpowiadam w końcu.

Spike drapie się w tył karku. Tik nerwowo. Mimo całej roboty, jaką tu robi, ciężko zapomnieć, że to tak naprawdę jeszcze dziecko. Dobrze, że kiedy już dorośnie, mnie już tu najpewniej nie będzie. Cały ten stres pewnie nieźle się na nim odbije za kilka lat. Wiem coś o tym.

- Dobra... Pójdę po Twilight. Właśnie kończy jakiś kolejny eksperyment. W jakiej sprawie tak właściwie pan przyszedł?

- Nic szczególnego - kłamię, rozglądając się po rzędach zawalonych książkami półek, ciągnących się wzdłuż ścian. - Muszę tylko chwilę z nią porozmawiać.

- W każdym razie, zaraz ją przyprowadzę! - Mały smok przebiega obok mnie, kierując się w stronę przeciwnych drzwi, prowadzących do piwnicy. Patrzę na to wszystko, zaniepokojony.

Eksperyment? W takim czasie? Co ty kombinujesz, Twilight Sparkle? Niemalże instynktownie wyciągam notes i zaczynam pisać. Coś w tym miejscu mi nie gra. Czuję dziwne mrowienie w rogu, niczym oddech jakiegoś oślisłego stworzenia, wijącego się wokół mojego tułowia i szyi. Nigdy nie przykładam zbyt dużej uwagi do magii i badań, ale coś tu wydaje mi się... podejrzane.

To jedna z tych rzeczy, które mogą poczuć tylko jednorożce. Kiedy w powietrzu wokół wisi coś, co od razu zdaje się być nienaturalne. Jakby twoje ciało przeszło wyładowania elektryczne. Moje oczy krążą powoli między leżącymi wokół książkami, rozrzuconymi w nieładzie i pootwieranymi.

Podnoszę jeden z ciężkich woluminów. Sekundę później, magia dużo silniejsza od mojej wyrwa tomiszczę z objęć mojego zaklęcia. Oczy Twilight Sparkle mrużą się, kiedy ta zamyka księgę z trzaskiem przywodzącym na myśl zamykanie wieka trumny.

- Niegrzecznie jest przeglądać czyjeś rzeczy - rzuca. Poświata magii owija się wokół reszty woluminów. Bez większego wysiłku, klacz unosi każdy z nich w powietrze i układa na półkach. Uczucie niepokoju tylko się pogłębia.

Od kiedy pamiętam, Twilight i ja nie przepadaliśmy za sobą. Rozmawialiśmy co prawda bardzo rzadko, ale kiedy już dochodzi do wymiany zdań, to byliśmy jak ogień i woda. Ona, z nosem wiecznie zanurzonym w książkach, bezpiecznie schroniona pod skrzydłami samej Celestii i oddana ideałom. Ja z kolei całe moje doświadczenie zdobywałem zwykle wśród ciosów w szczękę i kopnięć w brzuch. Dwie kompletnie inne szkoły życia, które, jak łatwo się domyślić, nie pomagały nam się dogadać między sobą. Niechętnie się do tego przyznaję, ale w moim przypadku w grę wchodziła też zwyczajna zazdrość. Twilight jest inteligentniejsza, wyżej postawiona i otoczona taką ilością przyjaciół, o której ja nie mogę nawet próbować marzyć. Zazwyczaj takie coś by mi jednak nie przeszkadzało, gdyby nie jeszcze jedna jej, irytująca cecha. Zawsze wtyka nos w nie swoje sprawy.

Wypadek z przewróconym wozem z jabłkami? Po co wzywać policję, Twilight naprawi wszystko swoją magią. Miasto zostało wyrzucone do góry nogami? Nie wspominajmy nawet o funkcjonariuszach, którzy ryzykowali zdrowie i życie, aby pomóc mieszkańcom. Podziękujmy za

wszystko pannie Sparkle i jej przyjaciółkom, które ocaliły Equestrię. Po raz kolejny.

- Spike? - odzywa się bibliotekarka, spoglądając przez ramię. Jej wystraszony sługa biednie ku niej tak, jakby była to sprawa życia i śmierci. - Mógłbyś iść posprzątać laboratorium? Chyba już skończyłam na dzisiaj.

- Jesteś pewna? - pyta, wyraźnie zasmucony z powodu tego, że minie go nasza rozmowa.

- Tak, Spike. Idź, proszę. - Klacz nawet na chwilę nie spuszcza ze mnie wzroku. Nie odzywam się ani słowem.

Więc tak chcesz to rozegrać? W porządku. Pozbądź się dzieciaka. Tylko ty i ja, Twilight. Niczym pojedynek w samo południe. Czuję, jak moje kopyta drżą, gotowe w każdej chwili wyciągnąć broń. Oczy bibliotekarki nadal są we mnie utkwione. Ona także jest gotowa.

Drzwi do piwnicy zatrząskują się. Zaczynamy.

- Nie powiedziałaś mu? - wypalam.

- Nie musi wiedzieć - odpowiada, uchylając się przed pytaniem.

- Nie musi wiedzieć, że jedna z jego przyjaciółek nie żyje? - strzelam ponownie.

Trafienie. Ona jednak nie poddaje się.

- Powiem mu, kiedy będzie gotowy.

- A może raczej, kiedy ty będziesz gotowa, by mu to powiedzieć?

Prosto w serce. Klacz mruga zdziwiona i odwraca się. Jej ciało nie wie, że właśnie zginęła.

- To, co mówię lub nie mówię Spike'owi to nie pański interes, detektywie.

W porządku. Możemy w takim razie ogłosić remis. Chowam spluwę i wyciągam pióro.

- Skoro tak, to przejdźmy do tego, co *jest* w moim interesie, panno Sparkle. Chciałbym zadać kilka pytań.

- Domyśliłam się - odpowiada ogólnikowo bibliotekarka. - Ja także mam kilka pytań.

- Ach tak? - Unoszę brew.

- Zgadza się. Może się pan czegoś napije? - proponuje, wskazując w stronę kuchni.

Nie jestem zbyt spragniony, ale i tak przytakuję i zaczynam iść za nią. Nie mogę się powstrzymać przed tym, aby nie gapić się na jej tył, gdy tak idziemy. Sposób, w jaki chodzi ta klacz przywołuje na myśl kogoś znacznie starszego, zupełnie, jakby Twilight była dużo bardziej posuniętym w latach kucykiem, zamkniętym w młodszym ciele.

- Szuka pan czegoś, detektywie? - Do moich uszu dociera nagle zapytanie. Zapomniałem się znowu na chwilę. Klacz patrzy na mnie z dezaprobatą przez ramię.

- Ja... chciałem tylko... złożyć wyrazy współczucia, panno Sparkle.

Zimne spojrzenie na jej twarzy roztapia się trochę, a światło pada na nią w taki sposób, że zauważam odbijający się w jej źrenicach blask lampy. Bez trudu dostrzegam żal w jej oczach. Ale jest tam coś jeszcze. Coś mrocznego, posępnego.

- Dziękuję, detektywie - odpowiada szczerze. Jej ruchy robią się nieco mniej napięte, gdy sięga na półkę po dwie szklanki i lemoniadę. Podaje mi napój, a ja dziękuję, kiwając lekko głową, po czym siadam naprzeciw bibliotekarki, ze szklanką w kopytach. Nie biorę ani łyku. Nie piję niczego, czego sam nie nalewam.

Kładę notes na stole, wyciągając przy okazji pióro. Twilight przygląda mi się, kiedy przykładam jego końcówkę do otwartej strony.

- A więc prowadzi pan to śledztwo? - pyta, kiedy piszę odpowiedni nagłówek do strony mającej służyć za miejsce zapisu nadchodzącej konwersacji.

- Zgadza się. Dostałem edykt od samych Księżniczek - odpowiadam ostrożnie.

- To wielka odpowiedzialność.

- Oraz zaszczyt.

- Myśli pan, że poradzi sobie sam?

Odkładam pióro. Twilight wpatruje się we mnie, nie zdradzając nawet cienia emocji. Ale w jej oczach dostrzegam potwierdzenie tego, co właśnie usłyszałem. Wyzwanie.

- Wydaje mi się, że tak.

- Wydaje się panu?

- Radziłem sobie w przeszłości z podobnymi sprawami.

- Więc zabójstwo Pinkie Pie to dla pana jedynie kolejna „podobna sprawa”?

- Panno Sparkle - mówię krótko. - Pinkie Pie była tak samo ważna dla innych, jak dla ciebie. Chcę, aby jej morderca zapłacił za to, co zrobił równie mocno jak ty. Więc byłbym wdzięczny, gdybyś nie kwestionowała mojego autorytetu.

Klacz przygryza wargę i opuszcza wzrok, koncentrując się na szklance z lemoniadą.

- Po prostu chcę pomóc.

- I możesz to zrobić - zapewniam ją, podnosząc notes. - Najlepiej odpowia...

- Proszę mi pokazać swoje notatki.

Rozpoczęte wcześniej zdanie utyka mi w gardle. Twilight Sparkle stoi przede mną, z wyciągniętym kopytkiem, czekając, aż przekażę jej mój notes.

- Słucham?

- Chcę zobaczyć, czego udało się panu dowiedzieć. Mogę porównać te informacje z moimi danymi i rozwiązać sprawę.

- Panno Sparkle...

- Chce pan dorwać zabójcę? - przerywa mi znowu bibliotekarka. - Proszę więc pokazać mi swoje notatki, żebym mogła go, lub ją, znaleźć. Wie pan, że dam radę. Mam potrzebną wiedzę, zdolności i magię, jak też pewnie pan wie.

- Sugerujesz, że ja nie mam żadnej z tych rzeczy?

- Bądźmy szczerzy, detektywie. Niezależnie od tego, co się panu może wydawać, nie znał pan Pinkie Pie tak dobrze jak ja. Nie...

- Panno Sparkle, rozumiem twój smutek i frustrację...

- Nie jestem sfrustrowana.

- ...ale to nie jest zadanie dla ciebie. Tu nie ma Discorda wywracającego Ponyville do góry nogami, ani powrotu Nightmare Moon. To jest morderstwo i to ja zostałem wyznaczony do tego, aby je rozwikłać. - Dźgam ją lekko kopytem, aby podkreślić moje słowa. Twilight nawet nie drgnęła. - To moje zadanie, panno Sparkle. Proszę się nie wtrącać.

- Pańskie zadanie?! - wykrzykuje klacz, niemalże rzucając się na mnie. - Moja przyjaciółka nie żyje, a pan mi mówi, że mam się nie wtrącać?!

Coś płonie w jej oczach. Coś pełnego bólu, zranionego, niczym uwięzione zwierzę, ranne, zdesperowane. Twilight jest jak ryba złapana na haczyk, a ja ciągnę za żyłkę. Nagle dociera do mnie, że gdyby chciała, mogłaby mnie w sekundę zdeintegrować. Mimo to nie ustępuję.

- To moja robota, panno Sparkle. Zamierzam wypełnić obowiązek, jaki mam wobec Ponyville oraz Pinkie Pie. - Staram się brzmieć najbardziej profesjonalnie jak tylko potrafię. Nie cofam się, nawet kiedy jej róg zaczyna lekko iskrzyć.

- Była moją przyjaciółką, do jasnej cholery! Mam prawo wiedzieć, co się stało!

- I wszystkiego się dowiesz. Ale pozwól mi zająć się w spokoju śledztwem.

- Nie potrzebuję cię! - krzyczy, uderzając kopytkiem w stół. - Poradzę sobie sama! Chcę dopaść tego potwora, chcę widzieć, jak płonie! Poradzę sobie z tym lepiej niż ktokolwiek inny!

- Póki co, nie wydajesz się być w stanie poradzić nawet z faktem, że Pinkie Pie nie żyje, panno Sparkle - kwituję.

- Jak... jak śmiesz... - Klacz cofa się lekko, przerażona, z oczami szeroki ze zdziwienia i strachu.

Nachylam się w przód, wyciągając asa z rękawa.

- Bo jakoś ciężko mi uwierzyć w to, że twoje nagłe zainteresowanie książkami o Nekromancji wynika jedynie z ciekawości.

W moją twarz trafia szklanka lemoniady. Kiedy pozostałości lepkiego napoju spływają po moim pysku, oczy Twilight zachodzą łzami. Odchodzi od stolika, cała się trzęsąc, z opadniętymi uszami. Odwraca się następnie do ściany. Jest zbyt dumna, aby pozwolić mi patrzeć, jak płacze.

Siedzę cicho, z mokrą twarzą, pozwalając jej w spokoju się wyszlochać. Czasami kucyk wychodzi na czymś dużo lepiej, kiedy nie ma racji, niż wtedy, gdy ją ma. Lemoniada zlepia mi sierść, stając się trwałym przypomnieniem tej chwili. Chowam notes i wstaję. Czuję, jakby moje serce było o pięć rozmiarów za duże na moją klatkę piersiową, gdy wychodzę z kuchni, podnosząc kołnierz płaszcza.

Chciałbym rozumieć żal. Pragnę się odwrócić, powiedzieć, że jest mi przykro. Ale nie

jestem na to dość silny. Kieruję się w stronę drzwi.

- Byłam przez cały dzień w bibliotece - odzywa się nagle Twilight. Nadal stoi przed ścianą, z zamkniętymi oczami i twarzą moką od łez. - Dzień przed tym, jak Pinkie zginęła. Sortowałam książki, jak w każdą niedzielę. Przyszła do mnie.

Klacz spogląda na mnie, błyszczącymi oczami. Jest w nich teraz coś więcej, niż ból. Akceptacja. Kiwam głową, dając znać, że słucham, i wyciągam notes.

- Nie zdziwiłam się, gdy ją zobaczyłam. Ona zawsze pojawiała się u mnie w niedzielę, pytając, czy nie potrzebuję może pomocy. Nawet jeśli za każdym razem zapewniałam ją, że nie. Spike zna się na tym znacznie lepiej, a Pinkie... cóż, zwykle robiła tylko jeszcze większy bałagan - przyznaje, pociągając nosem.

Siedzę w ciszy i notuję, pozwalając, aby klacz mówiła to, co chce i tak szybko, jak chce. Zachowuję się, jakby mnie tak wcale nie było, a ona w pełni z tego korzysta.

- Ja... chciałam po prostu mieć ją z głowy. Powiedziałam jej, żeby poszła sprawdzić, czy może Rarity nie potrzebuje pomocy. Pamiętam, jak cały zeszły tydzień mówiła o jakimś wielkim zamówieniu i strasznie się zamartwiała z tego powodu. Pinkie zawsze chętnie wszystkim pomagała, więc pobiegła do butiku bez chwili wahania. To był ostatni raz, kiedy ją widziałam.

Twilight przeciera oczy.

- I już nigdy więcej... jej nie zobaczę. Gdybym tylko...

- Nie rób tego - przerywam jej cicho.

- Słucham? - pyta, spoglądając na mnie.

- Nie myśl o tym, co mogło się stać - mówię, zamykając notes. - O tym, co mogłaś zrobić, a czego nie zrobiłaś. To już przeszłość, a przeszłości nie da się zmienić. Pamiętaj o tym, co się stało, a nie o tym, co mogło się stać. Inaczej zwariujesz. Gwarantuję.

- Chyba... ma pan rację. - Bibliotekarka odwraca głowę. - Ale to nie jest łatwe.

- Wiem. Mogę zadać ci jeszcze jedno pytanie, panno Sparkle?

- Proszę mówić mi Twilight, detektywie - odpowiada, siląc się na uśmiech. - Takie tytuły sprawiają, że czuję się staro.

Nie mogę się powstrzymać przed lekkim uśmiechnięciem się.

- Pod warunkiem, że ty będziesz mi mówić Sideways.

- Zgoda.

Wyciągam spod płaszcza poniszczoną książkę, zabraną wcześniej z sejfu z dowodami. Cholerstwo jest dużo cięższe, niż na to wygląda. Podaję ją fioletowej klaczy.

- Poznajesz może tę książkę, Twilight?

Oczy bibliotekarki mrużą się w skupieniu.

- *Szycie na każdą okazję.* Tak, pamiętam. Pożyczyłam ją Fluttershy jakiś tydzień temu. Skąd ją masz?

- Z pokoju Pinkie Pie - odpowiadam, nim mogę się powstrzymać. Kącik ust Twilight wykrzywia się w krótkim, dumnym uśmiešku, ale klacz oddaje mi książkę. Czasami można zapomnieć, że Twilight jest mądrzejsza, niż na to wygląda. Nawet jeśli nie wygląda też na głupią.

- Przepraszam - mówię. - Nie powinienem był...

- Nie myśl o tym, co mogło się stać, tak? - przerywa mi. Uśmiech na jej twarzy drga niczym płomień świeczki na wietrze.

Żegnam się i opuszczam bibliotekę. Powiedzenie „do widzenia” stało się nagle dużo cięższe, niż wcześniejsze „dzień dobry”. Mijam strażników, którzy nawet nie zwracają na mnie uwagi. Notatnik w mojej kieszeni zdaje się ważyć dużo więcej, niż zwykle. Znowu pada. Zakładam płaszcz i odpalam kolejnego papierosa.

Przede mną długa droga.